

WŁODZIMIERZ WISZNIEWSKI

ur. 1934; Łask



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, debiut aktorski, początki gry aktorskiej, nauka zawodu, Zofia Modrzewska, żarty na scenie, dowcipy sceniczne

9. Początki na scenie były trudne

Mój debiut? Właśnie się zastanawiam. Chyba „Wędką Feniksany” Lope de Vegi. Taka rólka. Jak kończyłem studia, to mi mówiono: „Ty jesteś przystojny chłopak” Młody byłem, szczuplak. - „Będiesz grał tych młodych. Tylko w szkole grasz starych” A przyszedłem do teatru i zacząłem wszystkich starych grać. Grałem Don Felixa. Mówiłem: „Moje przyjazne uczucia do Ciebie, drogi Felixie, tak miłość wspólna wzbudziła” Taki tekst miałem. A on mówi: „Boże! Te szkolne akcenty” Każdego prosiłem o radę. Idę do Stasia Mikulskiego - „Stasiu pomóż mi” To on mi coś mówił. To ja mówiłem ten tekst do ściany, do lustra, do szafy. Każdy mi coś innego radził. Ja byłem tak ogłupiały. A tremę miałem śmiertelną. Jeszcze reżyser mówił: „Co to? Nic nie umie?” A była pani Zosia Modrzewska, taka Pani reżyser, która robiła takie uwagi - gram u niej rolę, ona mówi: „Synu! Synu! Nic nie umie! Nic nie umie! Posadź tę dupę tu!” O tak mnie uczyła zawodu. Później byłem jej asystentem i grałem wiele znakomitych ról u niej. I zawsze krzyczała: „Bardzo dobry! Bardzo dobry!” W czasie przedstawienia. Wspaniała Pani była. Tak mówi: „Jak rękę wyciągasz, robisz gest, to zatrzymaj go, żeby publiczność widziała. Nie tak. To nic nie znaczy. To znaczy, o tu. Tam ktoś siedzi” Tak człowiek się przeorywał przez te trudności. No była kupa znakomitych reżyserów starego pokolenia. Ona znakomite uwagi dawała. Pochowaliśmy ją tutaj. Staliśmy przed nią. Był Olek Aleksy, wspaniały kolega, aktor. Kupę znakomitych ról zagrał. Bardzo charakterystyczny. Razem żeśmy zagraли wspólnie parę rzeczy. I zagrałem w wielu jej sztukach. I wiele dobrych ról. A recenzje były różne, dwie gazety pisały. No, to jedna tak, a jedna inaczej. To ja zacząłem zbierać tylko te recenzje, w których dobrze o mnie pisali. A co będę te złe zbierał? No, ale rzeczywiście, miałem kupę znakomitych recenzji. Aż przyjemnie było popatrzeć po tylu latach. Dlatego mam wielki sentyment do młodych kolegów, zdolnych. A ja byłem na przykład aktorem, którego łatwo było rozśmieszyć, jak byłem

młody. Jeszcze teraz też. Co oni mi wyprawiali, ci starsi koledzy. Robili mi takie kawały, że siusiałem na scenie. Bo mi tak robili, że ja nie mogłem słowa powiedzieć. I jak ze Stasiem Mikulskim grałem, to był taki moment w teatrze, taki obyczaj się zrobił, żeśmy nie mówili litery „R” Nie wymawialiśmy. Mówiliśmy do siebie: „Pioszę bajdzo. Dziękuję” I tak cały czas. I graliśmy „Cyda” Don Gomeza. A ja Don Felixa. Mam z nim spięcie. I był Marian Rułka, ten aktor, już nie żyje, który to nam zrobił. W Zamościu graliśmy. Drzwi, to była taka wiejąca szmata. Stasio mówi do mnie: „Chodź do mnie” - „Idę” I słyszymy cichutko coś brzydkiego –że: „Jedna kujwa, drugiej kujwie, łba nie ujwie” I cisza. A Mikulski na mnie patrzy. My to słyszymy. Nikt inny. Ja go złapałem za rękę, on mnie. Mówię: „Ja Panu darowuję te zuchwałość” On: „Waszmość mi darowujesz! Ty!” On mówi coraz wyżej, Stasio nie mógł nic powiedzieć. Ja mu rozorałem rękę, on mnie. On tego Mariana Rułkę gonił wkoło domu kultury z szablą, Stasiu. Chciał go zabić. W kostiumie gonił. Takie kawały robili koledzy. No i na mnie się tak mścili. Bo mnie było bardzo łatwo rozśmieszyć. Bo ja miałem jeszcze jedną, paskudną rzecz. Jak już się wszyscy uspokoiłi, jak ktoś zrobił kawał, to się nazywa „ugotował” to jest aktorskie, to wszyscy już doszli do siebie, a ja sobie przypominam. Po dziesięciu minutach. Już nie ma nic, a ja raptem zaczynam: uuu!!!. Bo sobie przypomniałem ten kawał. I już nikt nie gra. Mówią: „Włodek sobie przypomniał” Okropne. I teraz czasami się mszczę. Ale nie tak brzydko. Bo jak chcesz zrobić komuś coś, to ten bidny młody nic nie wie co powiedzieć. Tu się śmieje, tu by się bił. Ale ja mu wybaczę. Bo ja to na chwilę tylko robię. Później się odwracam, żeby mógł bidny chłopak dalej zagrać. Ale mam taką przyjemność, że już znalazłem antidotum na to. Bo człowiek się skrzywi w jedną, w drugą stronę. Był tu taki aktor Andrzej Balcerzak. Znakomity aktor. Charakterystyczny. Ja grałem takiego księdza. Myśmy mieli ze sobą scenę. Księdza takiego lubiącego wypić wino. I miałem nos lepiony z lateksu kauczukowego. I mówiłem do niego –on barona grał –„Panie baronie, to pan nie rozumie, co to znaczy?” I wyciągnąłem głowę, i tym swoim nosem puknąłem go w jego nos. Jemu głowa odskoczyła. Zaczął się śmiać, doświadczony artysta był. Nie zagraliśmy tej sceny, kurtyna leciała. Mnie ten nos odpadał na scenie. Torończyk, dyrektor stary, dawał nam kary, ciągle, finansowe. My przychodziliśmy pół godziny wcześniej, godzinę, półtorej godziny wcześniej do teatru i takieśmy miny do siebie robili. I wszystko dobrze, już wchodzimy. Jak tylko wchodzę, to on mówi do mnie: „Nie patrz się na mnie” Ja już tyłem to gram. Już do widzenia. Znowu. Ile nas to kosztowało! Śmiertelne rzeczy przeżywaliśmy. Przecież jak się było w szkole podstawowej czy w kościele, kiedy jeden zaczął się śmiać, to drugi od niego łapał to. Przecież wtedy, kiedy nie wolno się śmiać, to człowiek najbardziej chce się śmiać. W teatrze jest to samo. To jest jeszcze gorzej. Bo w pewnym momencie w to włącza się publiczność. I publiczność się orientuje, że aktorom jest za wesoło. Publiczność lubi się razem ze aktorami bawić.

Data i miejsce nagrania	2012-06-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"